



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: KAWAŁEK ŻYCIA REŻYSERA

Telewizja Polska zaprezentowała ostatnio, w ramach Filмотeki Narodowej, kilka filmów z dorobku Jerzego Zarzyckiego, w tym - drugą, powojenną wersję „Żołnierza Królowej Madagaskaru”. Oglądając ów film, pomyślałem sobie, że dla większości widzów, szczególnie tej młodszej, zmarły przed ponad dziesięciu laty artysta jest postacią właściwie nieznaną i że właśnie dlatego warto przypomnieć jego sylwetkę. Tym bardziej, iż droga twórcza Zarzyckiego może być przykładem, na jakie przeciwności losu nieraz napotyka zdolny artysta, jakie przeżywa niezasłużone tragedie i upadki, z których przychodzi mu się podnosić z trudem.

Jerzemu Zarzyckiemu marzyło się kino ambitne. Nic więc dziwnego, że na początku lat trzydziestych związał się ze „Startem” - grupą ludzi, którzy pragnęli ówczesne zaściankowe polskie kino pchnąć na nowe tory. Byli wśród nich Antoni Bohdziewicz, Eugeniusz Cękański, Aleksander Ford, Franciszka i Stefan Themersonowie, Wanda Jakubowska, Stanisław Wohl, Witold Lutosławski. „Start” grupował nie tylko młodych reżyserów i operatorów filmowych, nie także krytyków, teoretyków kina i muzyków. Kiedy w 1935 r. ze „Startu” wyłoniła się Spółdzielnia Autorów Filmowych, znalazł się w niej również Jerzy Zarzycki. W 1937 r. zrealizował Zarzycki wraz z Aleksandrem Fordem pierwszy film - „Ludzie Wisły”, oparty na powieści Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego „Wisła”. Pokazywał on w sposób realistyczny środowisko warszawskich „wodniaków”, ich życie, pracę, także - biedę, którą cierpieli. Niestety, dla dystrybutorów film był zbyt „ambitny”. Zmuszono dwóch młodych reżyserów do całego szeregu cięć, przeróbek i dokrętek ukazujących - dla uatrakcyjnienia tematu - środowisko „apaszowskie” (co miało wprowadzić dreszczyk emocji); zrezygnowano ze scen zbyt wyraźnie ukazujących nierówność społeczną. W efekcie „Ludzie Wisły” stracili swą artystyczną i ideową wyrazistość.

W 1939 r. Jerzemu Zarzyckiemu powierzono reżyserię komedii filmowej, której scenariusz oparty był na znanej farsie Stanisława Dobrzańskiego „Żołnierz Królowej Madagaskaru”. Miał być to zarazem film muzyczny, bo „Żołnierz” obfituje w partie śpiewane, kuplety oraz wstawki taneczne. Dobrano najlepszych aktorów, sprawdzonych na ekranie i na estradzie. Występowali w „Żołnierzu Królowej Madagaskaru” m. in. Lena

Żelichowska, Mieczysława Ćwiklińska, Michał Znicz i Ludwik Sempoliński. Pod koniec lata 1939 r. ogłoszenia w prasie filmowej zapowiadały już premierę filmu, praca nad nim była w ostatnim stadium, gdy przyszedł Wrzesień...

Zarzycki krążył teraz z kamerą filmową po Warszawie, rejestrując życie obłązonego miasta oraz toczące się walki. Część z nakręconych przez niego materiałów stosunkowo szybko dotarła na Zachód i została włączona do filmów ukazujących niemieckie okrucieństwa w Polsce.

„Żołnierz królowej Madagaskaru” znalazł się wśród tych polskich filmów, które Niemcy w latach okupacji dopuścili do rozpowszechniania. Jerzy Zarzycki w premierze filmu jednak nie uczestniczył; był wszak członkiem zbrojnego podziemia i jednym z tych, którzy nawoływali do bojkotu kin. Jak jednak nie obejrzeć swego własnego, debiutanckiego dzieła? Stał przed nie lada dylematem moralnym... Wspominał po latach Jarosław Iwaszkiewicz na łamach „Życia Warszawy”, ów ważny epizod z życia reżysera: „trudno nam było (zwłaszcza Jerzemu) wyrzec się zobaczenia swego pierwszego filmu pełnometrażowego. Toteż urządziliśmy sobie tajną wyprawę do Żyrardowa i tam, niespostrzeżeni przez nikogo z ostatniego rzędu balkonu, obejrzelśmy tego „Żołnierza”, po czym cichcem wróciliśmy do Brwinowa”.

Nigdy więcej reżyser nie widział już „Żołnierza Królowej Madagaskaru”. Jedyna kopia filmu zaginęła tuż po wojnie i nie została odnaleziona.

Tymczasem przez całą okupację Jerzy Zarzycki działał w Armii Krajowej, będąc członkiem kierowanego przez Antoniego Bohdziewicza Referatu Foto-Filmowego przy Biurze Informacji i Propagandy KG AK. Prowadził zajęcia w konspiracyjnej „szkole filmowej”, wyjeżdżał z kamerą do leśnych oddziałów partyzanckich. W połowie lipca 1944 r. znalazł się np. w Lasach Parczewskich na Lubelszczyźnie, gdzie miał sfilmować działalność jednego z oddziałów 27 Dywizji AK. Potem wrócił do Warszawy i wziął udział w powstaniu. Znowu jako operator i szef ekipy operatorskiej. Powstańczy film „Warszawa walczy! Przegląd nr 1”, którego premiera odbyła się 15 sierpnia 1944 r. w kinie „Palladium” przy akompaniamencie rwących się wokoło bomb i pocisków, był wspólnym reżyserskim dziełem Antoniego Bohdziewicza i Jerzego Zarzyckiego.

Po wyzwoleniu Zarzycki podjął wraz z innymi kolegami, działalność mającą na celu stworzenie na nowo polskiej kinematografii. Ale... Jak nie miał szczęścia do swych filmów przed wojną, tak i teraz... o perypetiach scenariusza ambitnego filmu o Powstaniu Warszawskim – „Robinson warszawski”, którego autorem byli Jerzy Andrzejewski, Czesław Miłosz i Jerzy Zarzycki można by napisać cały osobny artykuł. Tak samo – o trudnościach i ciągłym wtrącaniu się różnych „czynników” do realizowanego w 1950 r. przez Zarzyckiego „Miasta nieujarzmionego” (taki był ostateczny tytuł „Robinsona warszawskiego”). Wreszcie

„rozprawił się” z tym filmem Włodzimierz Sokorski, pisząc w recenzji, że „Miasto nieujarzmione” w wyniku „nieprzewyciężenia do końca tendencji nacjonalistyczno-prawicowych” przedstawia „falszywą koncepcję solidaryzmu narodowego i mieszczańskiego pseudohumanizm”.

Że po takich stwierdzeniach Zarzycki ostał się wówczas w szeregach polskiej kinematografii - graniczy niemal z cudem. Więcej, udało mu się w cztery lata później zrealizować „Uczę Baltazara” według powieści Tadeusza Brezy. W 1955 r., gdy powstawały zespoły filmowe, Jerzy Zarzycki został kierownikiem artystycznym Zespołu „Syrena”.

Wtedy to zaczęła go nurtować myśl przeniesienia raz jeszcze na ekran „Żołnierza Królowej Madagaskaru”, już z wykorzystaniem wszystkich możliwości technicznych i finansowych, jakie zapewniał mecenat państwowy. Premiera obrazu odbyła się w roku 1958. W filmie, podobnie jak przed wojną, grali doskonali, wypróbowani artyści: Irena Kwiatkowska, Tadeusz Fijewski (mecenas Mazurkiewicz), Andrzej Szczepkowski oraz para młodziutkich, doskonale zapowiadających się aktorów: Barbara Kwiatkowska i Ignacy Gogolewski.

Niestety, film był przeciętny. W pracy reżysera przeważyła nuta nostalgii do tamtego, niespełnionego ostatecznie, przedwojennego dzieła. „Żołnierz” nie potrafił się oderwać od niegdysiejszej stylistyki, raził zbytnią statycznością kamery, „teatralnością”, faktem, że był kręcony w większości w atelier, w sztucznych dekoracjach... Tymczasem nowe polskie kino stawiało już pierwsze mocne kroki: w 1953 r. powstało „Pokolenie” Andrzeja Wajdy i „Błękitny Krzyż” Andrzeja Manka. Było już po „Celulozie” Jerzego Kawalerowicza i „Godzinach nadziei” Stanisława Różewicza. Po „Kanale” i „Popiele i diamencie” Wajdy. Język filmowy wkroczył na zupełnie nowe tory i musiały mu podlegać nie tylko filmy polityczne, ale również farsa czy komedia filmowa.

Ale ludzie na „Żołnierzu Królowej Madagaskaru” bawili się. Bo był to czas, gdy naród miał za sobą okres ciężkich doświadczeń i łatwo dawał „taryfę ulgową” także filmom mniej udanym, ale wesołym, pełnym ruchu i życia. Niewątpliwie była to dla Jerzego Zarzyckiego satysfakcja. Ale czy pełna?